

Gastrofaza

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

M.G. to kolejna odsłona teatru współczesnych relacji klasowych, rozpisanego na kompulsywnie gadających bohaterów. Tym razem Strzępka i Demirski wyobrazili sobie w nim Magdę Gessler, która miałaby nie tylko zrewolucjonizować upadającą gastronomię, ale też przywrócić sprawiedliwość społeczną w Polsce. Osobliwa jest ta wolność wiodąca lud na barykady.

■ Spójrzmy na plakat nowego spektaklu Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego. Na białym tle widnieje czerwona błyskawica, którą jesienią 2020 roku widział chyba każdy. Od zaprojektowanego przez Olę Jasionowską znaku graficznego Ogólnopolskiego Strajku Kobiet różni się ona jednak tym, że u góry doczepiono jej niezdarne, zielone wiecheć. Z symbolu społecznego oporu, który jeszcze niedawno elektryzował cały kraj, zrobiono... niegroźną marchewkę. Co z jednej strony wywołuje skojarzenia z kulinarnym wątkiem spektaklu, a z drugiej – jest gorzkim komentarzem niedawnych wydarzeń w Polsce. Ostatniej jesie-

ten czas, jak wiadomo, działo się wiele. Próby w Polskim przedłużały kolejne lockdowny kultury, zaś po drodze wydarzyła się jesień i wspomniany strajk, będący wyrazem społecznego sprzeciwu wobec zaostrzenia prawa do aborcji. Był to pierwszy tak liczny i radykalny w formie zryw społeczny skierowany przeciwko władzy po 1989 roku. Z pewnością poprzestawiał on akcenty w debacie o prawach kobiet, zmienił jej język i dla wielu uczestników, zwłaszcza młodszych, stanowił istotne, pokoleniowe doświadczenie. Ale postulowanych zmian nie zdołał wywalczyć. Nie wiem, jak się spektakl i jego scenariusz zmieniały

poukładania świata na nowo, albo chociaż do spojrzenia na niego z innej perspektywy. Tym razem zdarzeniem zawiązującym akcję jest wypadek samochodowy: mknąca przez Polskę Gessler (Eliza Borowska) wraz ze swoją asystentką (Marta Ojrzyńska) rozbijają się nocą przy autostradzie i przypadkiem trafiają do bezimiennej, prowincjonalnej osady. Zastają tam morderczą sztafetę społecznych aspiracji, wzajemną pogardę, nierówności, korupcję, nierzadko też kompletną rozpacz; zastają ludzi zajmujących się przede wszystkim marzeniem o lepszym życiu z dala od miejsca, w którym mieszkają; którzy, jak w słynnym dramacie Gogola, emanują prowincjonalnością – w sensie nie tyle geograficznym, co mentalnym. W ten ostatni konflikt zamieszana jest zresztą także przybyła wraz z Gessler outsiderka – Wieczna Asystentka Nie Swoich Spraw. Ta kobieta z wielkiego miasta jest w rzeczywistości reprezentantką grupy tzw. słoików: przypadkiem trafia do swego rodzinnego miasteczka, z którego przez całe życie starała się uciec (to swoją drogą bardzo częsty ostatnio motyw w polskim teatrze). I w którym – jak okaże się w finale – zostanie już na zawsze.

Cechy tej wyobrażonej prowincji ciekawie zakodował w swojej scenografii Arek Ślesieński, który właściwie stworzył spektakl w spektaklu. Zgrzebny krajobraz: pozornie urokliwe budynki miasteczka, kościoły, majaczące w tle zarośla, a także... kompletnie do tego świata niepasująca dekoracyjna kolumnada, odtworzone zostały z niemal realistyczną pieczoło-

Spektakl nie opowiada o Magdzie Gessler ani o micie czy fenomenie znanej restauratorki. Strzępka i Demirski zainteresowali się tą postacią najpewniej ze względu na miejsce, jakie zajmuje ona w zbiorowej wyobraźni Polaków.

ni nie zdarzyła się bowiem rewolucja, którą od lat w swoich spektaklach śnią Strzępka i Demirski. Strajk Kobiet, pomimo swojej skali, nie stał się zaczątkiem nowego porządku, „w którym regeneruje się więzi społeczne, przywraca wrażliwość na bliźnich, uczy empatii i resocjalizuje obalone elity” – jak twórczość duetu opisywała przed laty w artykule *Rewolucja niestety się spóźnia* Jolanta Kowska.

Pomysł na spektakl o Magdzie Gessler podobno pojawił się jakieś dwa lata temu. Przez

w procesie pracy, ale myślę, że *M.G.*, która w końcu miała premierę w lutym, już na kacu po jesieni, nie da się czytać poza kontekstem tych wydarzeń. Szalony pomysł, by z medialnej diwy polskiej gastronomii zrobić cokolwiek niewydarzoną wolność wiodącą lud na barykady, na pewno jest czymś innym dziś, niż był w momencie narodzin.

Jednak i ta historia zaczyna się jak w wielu spektaklach Strzępki i Demirskiego: od trzęsienia ziemi, katastrofy, która wytrąca bohaterów z normalnych kolein życia, zmusza do



fol. Magda Hueckel / Teatr Polski w Warszawie

witością. Ale – co istotne – zostały przez scenografa kilkukrotnie pomniejszone, tak, żeby ludzie byli niewiele niżsi od miejskiej zabudowy. W samym środku sceny znajduje się miniaturowa makieta miejscowości, niemal idealna replika oryginału. Nad nią wisi zaś kamera, z której wielokrotnie z kolei powiększony obraz miasteczka rzucany jest ponad głowami aktorów, na horyzoncie sceny. Ślesieński wielokrotnie obraz miejscowości i bawiąc się jego skalą, osiąga piorunujący efekt: pokazuje miejsce, które osacza, przytłacza, bywa groźne niczym w horrorze i które jest też zbyt ciasne, by się w nim zdomowić. To miejsce, w którym można czuć się chyba tylko obco.

Jego mieszkańcy znajdują się na różnych szczeblach społecznej drabiny, ale tak naprawdę wszyscy są przegrani – niczych pragnień czy aspiracji nie da się tu spełnić. Począwszy od wszędobylskiego burmistrza o podejrzanej karierze (Paweł Tomaszewski), przez przyjezdnych nowobogackich, właścicieli upadającej lokalnej gastronomii (Adam Cywka i Katarzyna Strączek), plebana (Adam Biedrzycki) marzącego o świecie, w którym wszyscy go słuchają i przyznają rację, niedopłacanej i pogardzanej kelnerki lokalnej restauracji (Marta Nieradkiewicz ma w drugim akcie rewelacyjną solówkę), Mężczyzny Wewnątrz Swojego Marzenia (Krzysztof Kwiatkowski), dla którego przygotowanie cateringu dla rządowej delegacji jest szansą na społeczny awans, czy też w końcu uchodźczej rodziny, która interesuje się głównie tym, by dostać wody. Nad wszystkim co prawda góruje karykaturalna Matka Boska (Grażyna Barszczewska), ale ani mieszkańcy nie pokładają wielkich nadziei

w jej sprawstwie, ani też ona nie bardzo interesuje się ich nerwicami. Kto miałby tu przywrócić porządek?

„Jeśli ktoś jest z Polski, nie śmieje się w cyrku!” – krzyczy Eliza Borowska z burzą blond loków na głowie, tuż zanim weźmie się za widowiskowe rozbijanie talerzy po scenie. Aktorka starannie wystudiowała gesty i melodię głosu swojej bohaterki. Momentami może wręcz niepokoić, czy Gesslerowa przypadkiem Borowskiej nie opętała. Jej rola – co nie dziwne, biorąc pod uwagę pierwowzór – ma w sobie wiele cech parodii, ale nie to czyni ją ciekawą. M.G. przejmuje inicjatywę dopiero w drugim akcie, wygłaszając ułożony z charakterystycznych bon motów, powiedzonek i tyrad Magdy Gessler monolog, który przeistacza się w społecznie zaangażowane przemówienie. Protagonistka spektaklu objawia się w nim jako porywająca mówczyni, przez krótką chwilę wydaje się wręcz, że spełni ona rolę wolności wiodącej lud na barykady. Wizja oczywiście cokolwiek absurda, ale i warta namysłu.

M.G. momentami ogląda się jak współczesną parafrazę *Rewizora*: oto w małej miejscowości zjawia się ważna postać z tzw. wielkiego świata, której niektórzy się boją, ale i w której pokładają nadzieję na zmianę swojego losu. Spektakl nie opowiada więc o Magdzie Gessler ani o micie czy fenomenie znanej restauratorki. Strzępka i Demirski zainteresowali się tą postacią najpewniej ze względu na miejsce, jakie zajmuje ona w zbiorowej wyobraźni Polaków: Gessler jest przecież tą osobą, która zna receptę na, nomen omen, dobrą zmianę. W tej perspektywie spektakl w Polskim wydaje się lewicowym snem o przywódcy, o charyzma-

tycznej liderce, która miałaby nie tyle zrewolucjonizować upadającą gastronomię (choć ta przez ostatni rok faktycznie stała się wyjątkowo zagrożoną branżą), co przywrócić sprawiedliwość społeczną w Polsce. Sen rządzi się wszakże swoimi prawami i chyba najwięcej mówi o samych śniących.

Tymczasem bohaterów Demirskiego jak zawsze cechuje nadświadomość własnej kondycji, której jednak nie potrafią przekuć w działanie. Zajmują się oni najczęściej kompulsywnym, niekończącym się i jednak dość bezproduktywnym gadaniem. Niezależnie, czy widzieć w tym bezradność wobec systemu, chocholi taniec rodem z Wyspiańskiego, czy po prostu słowną gastrofazę – każdego, kto widział spektakle duetu, chyba kiedyś przytłoczył ten słowotok. Z jednej strony – w taki rozchwiany sposób skonstruowany świat to po prostu cecha dramaturgii Demirskiego. Z drugiej jednak szkoda, że autor nieraz tak bezkrytycznie podąża za gadatliwością swoich bohaterów. I – jak ma to miejsce w *M.G.* – traci zmysł selekcji materiału. Spektakl w Polskim nie musiał trwać niemal czterech godzin, a jego myśl nie musiała płatać się w tyłu rozwlekłych dygresjach czy zbędnych songach. W jednej z takich scen autor krytykuje pokolenie boomersów za protekcyjność wobec młodych, na Dyrektora Oper granego przez Jerzego Schejbala posyłając samego Witolda Gombrowicza, by osobiście utarł mu nosa. Nic to, że gag pożyczony od Allena, śmiałem się z niego razem z twórcami, bo też nie lubię takich wyższościowych postaw. Było mi zarazem trochę szkoda, że spektakl nie jest tak silny i komunikatywny, jak mógłby być. ■